



Ksiądz Tomáš Halík w książce „Dotknij ran” pokazuje, że chrześcijanie często nie chcą pamiętać lub wręcz buntują się przeciw temu, że fundament ich wiary jest Krzyż – czyli cierpienie i rany. To rany przekonały niewiernego Tomasza, że Chrystus zmartwychwstał. Współczesny świat oferuje nam „wiary” lekkie, łatwe i przyjemne,

ale czy można się na nich oprzeć w trudnych chwilach? Halík zastanawia się, czy i jak zraniony Chrystus może przemówić do nas, ludzi XXI wieku. Odpowiedź na to pytanie wydaje się przynosić dzisiejsza liturgia słowa. Spotkanie ze Zmartwychwstałym Mistrzem porusza i odmienia Tomasza. Kiedy spotyka się oko w oko, już nie chce dotykać Jego ran. Patrząc na nie zrozumiał, że życie jest mocniejsze niż rany, że można żyć z ranami. Stąd daje odpowiedź: „Pan mój i Bóg mój!” **W Jezusie spotykają się i stykają rany człowieka z ranami Boga. Bóg pokazuje, że siła Jego miłości jest „cięższa od ran”. A ta miłość nosi imię Boże Miłosierdzie.** W jednym z wywiadów na pytanie: „Czym dla Księdza jest Boże Miłosierdzie?” ks. Feliks Folejewski, pallotyn, zwany warszawskim apostołem Miłosierdzia Bożego, tak odpowiedział: „To jest dar, ale i zadanie. Miłosierdzie Boże to nie znaczy, że Bóg przyryka oczy na nasze grzechy i że można Go lekceważyć. Miłosierdzie Boże jest wychowywaniem do coraz większej delikatności wobec Bożej miłości. Jeśli mam świadomość, że ktoś mnie kocha, to byłbym ostatnim niewdzięcznikiem, bym jednocześnie godził w tę miłość. Ta zasada dotyczy także np. miłości małżeńskiej”. I dalej mówił: „Pamiętam, jak mój znajomy, ksiądz proboszcz Kazimierz Hamerschmidt, napisał na swoim obrazku z okazji 50-lecia kapłaństwa: Nie ma zasług, jest tylko dług spłacany Bogu i ludziom”. Pełnym objawieniem Miłosierdzia Bożego jest śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Misterium paschalne ukazuje wielkość miłości Boga do człowieka, który „własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wydał”. W śmierci Chrystusa Bóg jest blisko człowieka dając siebie, aby człowiek mógł uczestniczyć w Jego życiu. Dzięki działaniu Ducha Świętego człowiek otwiera się na działanie Miłosierdzia i dostrzega swoją godność, która daje mu możliwość zjednoczenia z Chrystusem, czyli świętości. Jako chrześcijanie mamy najpierw uwielbiać Boga w tajemnicy Jego nieskończonego Miłosierdzia. A następnie to Miłosierdzie wzywa nas do tego, byśmy – sami doświadczycywszy stawali się miłosierni wobec innych przez słowo, czyn i modlitwę.



Dziad: prosiłbym o co ciepłego, bo już czwarty dzień nic w gębie nie miałem. Kucharka: macie tu skibkę chleba i talerz barszczu.

Dziad ze złością: już dziś piąty raz barszcz mi dają.



Pewnego dnia w naszym kościele usłyszałam kazanie na temat modlitwy porannej i wieczornej. Pomiędzy wierszami dotarło do mnie, że nie mogę się wymawiać brakiem czasu albo nieumiejętnością modlitwy, ponieważ mogę się modlić słowami: „**Jezu, ufam Tobie**”. Taka modlitwa też jest wysłuchiwana, jeśli wypływa z głębi serca. Słowa kapłana zapadły we mnie na dobre.

„**Jezu, ufam Tobie**” – tak był podpisany obraz w bocznej nawie mojego parafialnego kościoła. Przypomniały mi się też słyszane w dzieciństwie śpiewy przed obrazem Bożego Miłosierdzia. Starsze kobiety w chustkach na głowie śpiewały tylko te trzy słowa – „Jezu, ufam Tobie” – na wszelkie możliwe tony. Nieraz mnie to nudziło lub śmieszyło. Bóg był jednak cierpliwy i wytrwały. Przyszedł do mnie około trzech lat temu, kiedy znalazłam obrazek Jezusa Miłosiernego. Na odwrocie był wydrukowany sposób odmawiania koronki. Przyjęłam to jako zaproszenie do modlitwy. W tym czasie zaczęłam też słuchać Radia Maryja i natrafiłam na koronkę odmawianą o godzinie piętnastej z udziałem radiosłuchaczy. Wyciągałam obrazek i uczyłam się. I tak oto z osoby, która wyśmiewała „klepane pacierze”, stałam się osobą, która z szacunkiem i z chęci serca modli się koronką do Miłosierdzia Bożego. Powierzałam wszystko, co dzień powszedni przynosił. Często miałam zajęte ręce, gdyż w tym czasie moja rodzina czekała na obiad, ale serce i usta miałam wolne. Pomimo modlitwy przyszedł jednak w moim życiu dzień, gdy zwątpiłam i zesłam z drogi uczciwości. Nadużyłam stanowiska, na którym pracowałam od wielu lat. Wzięłam to, co nie należało do mnie, z najczystszą intencją, że oddam jak najszybciej. Nie zdążyłam... Kontrola była pierwsza i nie było tłumaczenia. Przedemną była perspektywa spotkania z prokuratorem, utraty pracy, która zabezpieczała byt rodziny. Gdy załamana tym wszystkim wróciłam z biura do domu, wzrok mój padł na obraz Jezusa Miłosiernego. Zaczęłam się modlić. Wyjaśnienia i kontrolowanie mojej pracy trwały około miesiąca. Byłam wyczerpana udzielaniem odpowiedzi, przeżywałam ogromny wstyd z powodu nieuczciwości, zobaczyłam we właściwym świetle swój czyn. Przeżyłam wiele bólu i wylałam wiele łez. Wiedziałam, że mój postępek był zły, ale nie sądziłam, że aż tak zły. Jak przetrwałam ten miesiąc, nie wiem, ale wierzę, że Jezus wspierał mnie przez ten cały czas, bo szczerze żałowałam swojego uczynku. Pełna ufności w Miłosierdzie Boże modliłam się codziennie o pomyślne rozwiązanie mojej sytuacji. Gdy zostałam wezwana do gabinetu szefa, nogi pode mną drżały. Było tam wiele osób, koleżanek i współpracowników. Zastanawiali się, co ze mną zrobić. Ja powiedziałam jedynie, że ogromnie żałuję i mam świadomość, że nadużyłam zaufania, że przepraszam i że jeszcze raz proszę o zaufanie. I uwierzcie mi, zostałam wysłuchana! Pracuję nadal na tym samym stanowisku, kara była łagodna – tylko pieniężna. Dziś wierzę, że Bóg przemawiał w sercach moich szefów oraz współpracowników. Darowano mi wiele. Ja natomiast nie ustaję na modlitwie wdzięczności przed obrazem Miłosierdzia Bożego. **Dzisiaj to wiem, że Łaska przychodzi pierwsza, zanim wydarzy się coś złego, a Łaską dla mnie była możliwość poznania tej modlitwy i dar wytrwania w niej.**